

WROTEK

WROCLAWSKA OFFENSywa TEATRALNA EWENTUALNYCH KRYTYKÓW

2. Festiwal Dolnośląskich Teatrów Offowych ZWROT

21 - 09 - 18

// SPOŁECZNY EKSPERYMENT

Agata Kędzia

W *Dextralu* zamknięte zostają cztery sceniczne etiudy, czerpiące garściami z prywatnych doświadczeń ich autorów. Inscenizacyjne fajerwerki nie wybuchają w tym przedstawieniu ani razu, jednak nie o nowatorski koncept tutaj chodzi, a o siłę szczerej wypowiedzi.

Pusta scena tonie w półmroku, ściany rozwibrowują się dźwiękami transowej muzyki. Stłumione światło reflektora rozjaśnia sylwetki trzech kobiet i mężczyzny, którzy swoją obecnością zagospodarowują niewielkie fragmenty przestrzeni. Każdym ciałem rządzi odmienna logika ruchu. Bohaterowie sprawiają wrażenie wsłuchanych w siebie, ale niewykluczone, że steruje nimi jakiś zewnętrzny przymus – trudno oprzeć się wrażeniu, że poruszają się nieco zbyt mechanicznie.

Ta intuicja zostaje potwierdzona, gdy z offu dobiega nagle karcący głos: „Pani Agnieszko!”. Stop. Zatrzymanie akcji. Spokorniała Pani Agnieszka podchodzi na skraj sceny. Burzy czwartą ścianę umowności, pozwalając sobie na rzadki w jej życiu moment bycia szczera. Frustrująca praca, długodystansowy bieg o medal sukcesu i chwilowego spełnienia... Jesteście ciekawi, jak to działa? Proszę bardzo. Agnieszka pokazuje, jak dosięgają ją korporacyjne macki, jak jej dłonie mimowolnie stają się przedłużeniem kleszczy systemu. „Koledzy i koleżanki, w szeregu zbiórka!” Następuje prezentacja okrutnej tresury żab, których naśladowanie kobieta wymusza na swych towarzyszach. „Kum, kum, skakać! Szybciej! Wolniej! I jeszcze raz, z większym oddaniem!”

Karolina szuka. Czego? Sama nie wie, ale w jej życiu na pewno nie jest dobrze. Jednak by móc zrobić krok naprzód, najpierw musi dowiedzieć się, co to znaczy, że ma się coś w sobie, że ma się coś w środku. Wojtek, początkujący aktor,

opowie o zmaganiach ze swym scenicznym emploi. Jak bardzo marzy mu się rola dzwonnika z Notre-Dame! Żeby tak móc tarzać się po scenie, ślinić i obrzydzać siebie innym... Przewyciężyć stereotyp, w jakim usidlają go delikatne rysy. A może tą walką pragnie tylko zrobić sobie na przekór? Jest jeszcze Nina, wsłuchana w głos przyrody aktywistka. Dawny zakup skórzanych butów staje się przyczynkiem do refleksji na temat wstydlwych instynktów oraz – zapachnie ogólnikiem – weganizmu i społecznej odpowiedzialności za los zwierząt.

Pozbawiona fabuły akcja *Dextrala* jest dość statyczna, wskutek czego zdarzają się chwile, gdy zaczyna uwierać zbyt jednostajna dramaturgia. Powodzenie tego przedstawienia zależy przede wszystkim od sprawnego warsztatu aktorskiego. Nie wszystko wychodzi przekonująco, ale w wypadku tej minimalistycznej formy, o której sceniczny kształt zadbała Katarzyna Pawłowska z *Porywaczy Ciała*, teatr pełni raczej funkcję quasi-terapeutyczną. Im bliżej końca spektaklu, tym bardziej bohaterowie stają się bezradni, wyczerpani i zniechęceni ciągłym zmaganiem ze sobą i ze światem. Wszczynają więc bunt. Postanawiają uciec do wnętrza kartonu, który na scenę przyniosła w trakcie swojej etiudy Karolina. Chcą skryć się, skostnieć w bezruchu i nie pozwolić na oglądanie. Dobrze tak, gdy choć przez chwilę nikt nie próbuje sprawdzać zawartości pudła. //

// POZWÓLCIE, ŻE SIĘ PRZEDSTAWIĘ

Agnieszka Dróżdż

Aby móc wykonać jakiegokolwiek zadanie warto wykonać dobrą rozgrzewkę, zwłaszcza gdy idzie o rozprawę z własnymi problemami. Spektakl *Dextral* powstał na zajęciach Studia Osobowości Teatru Porywacze Ciał.

Składa się z czterech części, w których poznajemy kolejnych bohaterów. Nie bez znaczenia jest tu nazwa Studia: chodzi o zespół osobowości, bo każdy z bohaterów jest tu indywidualnością. Różni ich wiele – wiek, płeć i wykonywany zawód. Łączy co najmniej jedno – wszyscy mają spory problem, który zaburza w dużej mierze spokój życia i nie pozwala w pełni się nim cieszyć. Scenariusz spektaklu złożonego z pojedynczych etiud, połączonych w całość dopiero na tydzień przed premierą, został stworzony na podstawie doświadczeń występujących osób. Wiele było tu indywidualnej pracy aktorów z instruktorką i reżyserką, Katarzyną Pawłowską. I tę powarsztatową estetykę widać: może nawet bardziej w konstrukcji, niż w grze, choć niektórzy z wykonawców mieli wcześniej z teatrem niewiele wspólnego.

Już wchodząc na widownię, widzimy poruszających się na scenie aktorów w przygaszonym świetle. Wykonują proste ćwiczenia wchodzące w skład rozgrzewki. Tuż po niej do odpowiedzi zostaje wywołana przez narratorkę pierwsza osoba. Agnieszka, lat trzydzieści siedem, dumna właścicielka firmy, i mniej dumna właścicielka przepracowania. Następnie Karolina, lat dwadzieścia cztery, aktorka zastanawiająca się, czy jest coś warta. Później Marek, lat dwadzieścia dwa, młody tancerz, co chciałby znaleźć się w innym ciele. A na końcu Nina lat czterdzieści: wegetarianka i orędowniczka praw zwierząt. Każdy ma swój problem, najczęściej bardzo współczesny i niekoniecznie nam nieznan. Na pierwszy plan wysuwa się kwestia pracy w korporacjach i sporych ambicji, które prowadzą do wyniszczania nie tylko siebie, ale także współpracowników. Chorobliwe wręcz dążenie do perfekcji prowadzi pierwszą bohaterkę niemal do obłądzenia. Kolejną postacią wstrząsa chęć znalezienia odpowiedzi na stosunkowo proste pytanie: „Czy jestem coś warta?”. Bo brak akceptacji ze strony rodziców, a później być może i społeczeństwa, powoduje, że samoakceptacja i zrozumienie stają się w codziennym życiu niemal niemożliwe. Podobny problem ma Marek, który chciałby spędzić choć jeden dzień w ciele innym niż swoje. W dodatku

nie chce być piękniejszy, a wręcz przeciwnie: marzy o szpetocie. Ostatnia bohaterka myśli o sobie może i najmniej: najczęściej myśli o naturze. Weganka, wspierająca organizację ochrony zwierząt, z niemałą wiedzą na ten temat, nie może pogodzić się z myślą, że wciąż ma skórzane buty, a one, jak na złość, są naprawdę wygodne. I jak tu spokojnie usnąć?

Spektakl pełni funkcję terapeutyczną i dla aktorów – którzy pracując nad nim musieli wiele się o sobie dowiedzieć – i dla widzów, którzy widzą, że ich problemy, nie są znów tak wyjątkowe.

Przedstawienie oparte jest na prywatnych doświadczeniach osób występujących, co sprawia, że poruszane problemy nie są wymagowanymi przypadkami, a sprawami mocno osadzonymi w realnym świecie. Przez to, że aktorzy opowiadają sami o sobie i dręczących ich pytaniach dodaje ich postaciom autentyczności. Grymas na twarzy czy płynące łzy nie wyglądają na sztucznie zagrane, choć budzą momentami wśród widowni lekki śmiech. Problemy prezentowane przez aktorów nie są odrealnione, a mocno osadzone we współczesnym świecie. Sprawia to, że publiczność jest w stanie odnaleźć aktora z którym, chociaż po części może się utożsamić.

Dynamikę, poza grą, budują światło i muzyka – kierując naszą uwagę, podbijając lub tłumiąc emocje wypowiedzi. Na scenie jest tylko wielkie, kartonowe pudło, w którym chowają się, po swoich sekwencjach aktorzy: chowają się, z nadzieją, że wraz z nimi, uda się ukryć ich problemy. Napis informuje, że jest to pudło na rekwizyty: czy to znaczy, że tymi rekwizytami jesteśmy my? Z naszymi problemami i emocjami?

Praca, jaka została wykonana przez aktorów przy przygotowywaniu przedstawienia, zwraca uwagę na współczesny świat i jego mnogie problemy, w których nie jest łatwo się odnaleźć i nie ulec szaleństwu. *Dextral* nie daje rozwiązań, a zwraca uwagę widzów na problemy, nakłania do przemyśleń. //

// ODDZIELNIE JAKO GRUPA

Rozmowa Julii Niedziejko z grupą Studio Osobowości Teatru Porywacze Ciało, która podczas ZWROTu wystąpiła ze spektaklem *Dextral*.

Jak powstał pomysł na spektakl i jak wyglądała praca nad nim?

Maciej Adamczyk: Chcieliśmy zaangażować ludzi ze Śląska, by w ramach teatru niezależnego mogli się spotkać i wymienić doświadczeniami. Kasia umie ze sobą zderzać ludzi, więc wiedzieliśmy, że to ona musi zrobić ten spektakl.

Katarzyna Pawłowska: Wybrałam osoby, które – jak uznałam – będą miały ze mną wspólne tematy i podobny feeling. Nad każdym fragmentem spektaklu pracowaliśmy oddzielnie, nie jako grupa. Aktorzy wcześniej się nie znali, a spektakl powstawał w izolacji od reszty. W trakcie pracy wylapywałam tematy, które mogłyby się znaleźć w scenariuszu. Tydzień przed premierą spotkaliśmy się wreszcie i szukaliśmy spójnika. Główną tematyką *Dextralu* są osobiste doświadczenia, troszeczkę przeze mnie podkręcone.

Marek Kozak: Zacieranie granicy między fikcją a rzeczywistością dobrze działa w tym spektaklu. Realne sytuacje i emocje z naszego życia są tu przewrócone na lewą stronę. Dodano do nich jeszcze tysiąc dodatków.

K.P.: Nawiązała się bardzo fajna dyskusja, która nie miała końca. Ludzie pytali: „Czy w spektaklu była prawda czy nie? Czy historie zostały wymyślone przez reżyserkę czy nie?”. Dla widza jest ciekawe, że nie umieją tego rozróżnić.

Nina Wolska: Lubię to selekcyjne, ubarwiające podejście Kasi do naszych tematów. Sama pewnie przedstawiłabym swoją część o wiele bardziej dramatycznie, albo trochę smutno, mimo że kwestia, którą poruszam jest dla mnie nadal aktualna

i ważna. Kasia układa te historie na fajnej granicy niepewności, niejasności – pomiędzy tym, co na serio a nie na serio. Wszystkie podejmowane kwestie są aż nadto poważne, a w efekcie – śmieszne. Spektakl jest stale żywy, bo pani reżyser nas nie oszczędza. Na każdej próbie przed graniami dobija nas do ściany, testuje nowe rzeczy. Zawsze są jakieś niespodzianki, zmiany, inne podejście do tekstu.

Premiera spektaklu odbyła się kilka lat temu. Czy pewne sprawy uległy wyczerpaniu albo zmianom? Jak wpłynęło to na obecny kształt przedstawienia?

K.P.: Ostatni raz graliśmy półtora roku temu. Powtarzam aktorom, żeby nie cytowali swoich poprzednich wystąpień, tylko zawsze szukali wszystkiego od nowa. Zmiany są konieczne, podobnie jak powrót do energii tego spektaklu. Ciekawa sytuacja była z Markiem, który przez rok bardzo się zmienił. Jego gra stała się inna, więc musieliśmy wiele pozmieniać i zaczęliśmy szukać ponownie tego, co zaczęło jego historię.

Czy od początku miały grać w spektaklu właśnie cztery osoby?

M.A.: Nie, nie było takiego założenia. Pamiętam takie zdanie: „Przydałby się Marek”, który początkowo nie występował w przedstawieniu. Mieszkał wtedy w Bytomiu, więc idealnie się złożyło.

K.P.: Raz też, ze swoją własną scenką, Monikę zamienił Filip. Chodziliśmy po puszczy i szukaliśmy jego historii. Grał homoseksualistę w turbanie. Wiele osób wyszło wtedy w trakcie przedstawienia. Przy takiej formule, gdybyśmy się nie lubili, ten spektakl by się posypał, a przecież chodzi o to, by stale szukać nowej energii, czegoś innego. //

// W ZWIERCIADLE CZŁOWIEK STOI

Natalia Królak

Czterech mężczyzn na scenie. Obcy, odmienni, inni. Więźniowie wrocławskiego zakładu karnego. Spektakl *Odzwierciedlenie*, skonstruowany na kanwie wiersza *Do Ciebie* autorstwa Walta Whitmana, to próba zmierzenia się z obcością w relacjach z drugim człowiekiem. Z obcością tkwiącą również w nas samych w stosunku do nas samych.

Jako pierwsza, uwagę w spektaklu przykuwa wyrazista, pierwotna męskość bohaterów. Mamy wykorzystanie struktur dyscypliny w ruchu scenicznym, mamy pokaz fizyczności. Każde sięgnięcie do zakresu możliwości fizycznych aktorów uzasadnia się jednak dramaturgicznie. Scena jednostajnego maszerowania – jakby po krawędziach niewidocznego kwadratu, gdy powierzchnia figury z każdym zwrotem staje się mniejsza – to opowieść o zakleszczaniu się postaci i ograniczeniu wolności. Skoki na czworaka, w małych jak klatki przestrzeniach, których obręb wyznaczało światło, służą jako metafora o uwięzieniu w ramach zmechanizowanego systemu. Twardą męskość wykonawców wykorzystano jako środek do celebracji teatralności, podkreślanej reżyserią światła, a czasem troską o detale scenicznego gestu, jak choćby w momencie wnoszenia rekwizytów na scenę. Piękno takich zabiegów chwytają odbiorcę za gardło, i choć w finale zagubił się nieco rytm, to atmosfera wyjątkowości utrzymała się do końca spektaklu.

Wykorzystanie fizycznych uwarunkowań aktorów służyło, na szczęście, nie tylko opowiedzeniu widzom o prawdach może niepotrzebnie górnolotnych – o podstawowym prawie człowieka do wolności kształtowania siebie, o prawie do

bycia sobą, po które należy sięgnąć samemu, ale również pomóc sięgnąć pozostałym, zagubionym w tych poszukiwaniach. Spektakl tworzyli więźniowie, ludzie, którzy od tego, co związane z wolnością stoją przecież tak daleko. Dzięki zaangażowaniu ich w projekt, narracja *Odzwierciedlenia* nie popadała w fałsz. Słowa poświęcone potrzebie wyrwania się z wymyślonych granic w ustach każdej innej osoby brzmiałyby dzisiaj śmiesznie. Ale gdy wypowiada je ktoś, kto na co dzień żyje w zamknięciu zrobionym z betonu i żelaza? Historia ta stała się nie tylko prawdą o człowieku, ale również osobistą, intymną opowieścią aktorów na temat ogromu pragnienia powrotu do społeczeństwa. Wyjątkowa, symboliczna scena próby dopasowania swoich ciał do odrysowanych na czarnej, zawieszanej na ścianie płachcie sylwetek ofiar zbrodni, stała się metaforą upadku możliwości prostego dzielenia na złych i dobrych, ich i nas. Oni to przecież również my. Po prostu ludzie.

W zwierciadle dostrzec możemy nie tylko nasze odbicie. Spektakl *Odzwierciedlenie* daje nam właśnie taką możliwość. Jak w lustrze odbija naraz twarze ludzi wykluczonych i nasze, zamykając nas w jednej kategorii – tych, którzy poszukują drogi do odnalezienia samych siebie. //

Odzwierciedlenie, spektakl projektu *Odkluczanie* prowadzonego z więźniami Zakładu Karnego Nr 1 we Wrocławiu, reż. Agnieszki Bresler, Diego Pilegii oraz Simony Sali

// RESOCJALIZACJA TEATREM

Filip Jałowiecki

Kontekst więzienia przy ulicy Klęczkowskiej jest nieodłączną częścią spektaklu. Zarówno to, co się mówi, jak i to, jak się mówi inspirowane jest więzienną terażniejszością występujących osób: spektakl nie tylko czerpie z ich doświadczeń, ale też umiejętnie przetwarza społeczny wizerunek więźnia. To spektakl pełen szczerości.

Czterech więźniów, ciężkie więzienne kombinezony, horyzont. W pierwszej połowie, przynajmniej pozornie, nie widzimy na scenie więcej. Męska, dominująca energia przytłacza. W rytm marszowych kroków aktorzy wykonują choreografię złożoną z powtarzanych przykucnięć i wypadów w przód. Jest groźnie i nie jest to jedynie efekt teatralnej gry środkami iluzji. W tej sekwencji stawia się mnie, widza, w sytuacji niemalże realnego zagrożenia. Próbuję zdusić obawy, próbuję opanować nerwy.

Taki jest początek. Reżyserzy świadomie budują napięcie, tak, by jego apogeum nastąpiło w scenie podnoszenia pięści. Tuż przed pierwszym rzędem widzów czterech umięśnionych mężczyzn podnosi powoli do góry swoje dłonie, by – jak się okaże – pokazać, że jest w nich jedynie kreda. To pierwszy z serii gestów, który obnaża utarte schematy myślowe.

Kredowy obrys zostaje wykorzystany do symbolicznego przedstawienia ofiar przestępstw. Występujący więźniowie wpasowują się w wyrysowane na horyzoncie ludzkie kształty gestem, jakby ubierania się w nie. Otrzymujemy obrazowo pokazany proces resocjalizacji, zaczynający się od zrozumienia wyrządzonej krzywdy. Reżyserzy przypominają

jednak, że sytuacja przestępstwa ma szerszy wymiar i oprawca również jest jej ofiarą, choć – oczywiście – w zupełnie inny, niż pokrzywdzony, sposób.

W kontraście do pierwszej części spektaklu sytuuje się jego część druga, wykorzystująca muzykę pianina i fragmenty wiersza Walta Whitmana. Utrzymana w lirycznym tonie, jest wyznaniem wiary w przemianę człowieka oraz możliwość odkrycia jego wewnętrznego potencjału. Tym samym spektakl okazuje się odzwierciedleniem w pełni przeprowadzonego i zakończonego sukcesem procesu resocjalizacji, czyli – jak to się dzieje w ostatniej scenie – podania ręki osobie spoza więziennego świata. Osobie żyjącej w świecie odmiennych praw.

Tego typu spektakl nie mógłby zaistnieć bez swojego kontekstu. Niektóre rozwiązania sceniczne w innym wypadku można by uznać za naiwne lub kliwne, tutaj jednak zyskują dzięki autentyzmowi współtworzących je wykonawców. Chociaż głównym celem spektaklu pozostaje resocjalizacja, w momencie jego zagrania poza murami więzienia, pełni on jeszcze jedną ważną funkcję społeczną: oswaja widza z Innym. I robi to w znakomity sposób. //

Odzwierciedlenie, spektakl projektu *Odkluczanie* prowadzonego z więźniami Zakładu Karnego Nr 1 we Wrocławiu, reż Agnieszki Bresler, Diego Pilegii oraz Simony Sali

// MOJ BŁĄD – ILE WART JEST KAŻDY Z NAS?

Z aktorami spektaklu *Odzwierciedlenie* fundacji Jubilo rozmawia Miri Palak.

Chyba pierwszy raz gracie na festiwalu offowym, co towarzyszyło dzisiejszemu spektaklowi?

D: To jest ten moment, kiedy ludzie przychodzą i mówią „To jest o więzieniu, pójde ich zobaczyć, jak wyglądają jak się zachowują”. Reakcja tych ludzi jest wręcz niesamowita: stoją przed nami, mają łzy w oczach, drżą.

Czyli widać mechanizm stereotypu – masz jakąś łatkę, którą dopinasz do człowieka wraz z konkretnymi cechami. Z własnego doświadczenia wnioskuję, że bardzo dużo was kosztowało otworzenie się na widza. Jak wyglądał u was ten proces?

D: Powiem ci, że gramy już od półtora roku. Teraz jest ten moment, w którym jesteśmy w określonym miejscu: są odpowiednie słowa, gesty, ruchy. Na początku, gdy członkowie fundacji zaczęli przychodzić do nas, dali nam tyle serca, że nie mogliśmy im czegoś nie oddać. Zrobiliśmy to, co najlepsze – oddaliśmy im siebie. I tak wyszło to, co jest. Oni się nas nie obawiali, nie szuffadkowali, przyszli do nas i zaczęli z nami pracę, jak z normalnymi facetami.

Bardzo mnie cieszy nazwanie całości projektem (*Wykluczeni*), bo unika nazwy „resocjalizacja” lub „edukacja”.

D: Motywy spektaklu najlepiej o tym mówią, każdy bierze coś do siebie, część lub nawet całość.

Stąd pewnie tyle łez i poruszenia na widowni, używając teatralnego języka opowiedzieliście o sobie.

D: Bardzo się cieszę, że tak nam się udało przedstawić nasze historie i pokazać własne uczucie. My mamy to szczęście, że trafiliśmy na osoby, które nam pomagają i wkładają w nas serce, a my staramy się odwdziżyć tym samym. Co możemy więcej?

Wasz spektakl ukazuje także, że warto inwestować w takie osoby, że obrać i taką drogę?

D: Oj, warto inwestować, powiem ci, że kiedyś nigdy bym tak nie porozmawiał z drugą osobą, zwłaszcza, że już troszkę siedzę w więzieniu. Takie pierwsze wyjścia właśnie na scenę to były momenty, w których nie mogłem złapać oddechu. Ale ten pierwszy raz jakoś poszło i, wiadomo, było coraz lepiej. Czuło się to: „Jak się pomyle, jak się zająknę. Jak oni mnie odbiorą?” To

na treningach uczyli nas, że gdy coś nie wyjdzie, to trzeba iść dalej i robić to, co się czuje.

Czyli jednak gdy przyszły emocje to strach zaczął lekko paraliżować?

D: Najgorsze, co było, to właśnie opanować emocje. Z czasem dotarło do mnie, że po co je opanowywać? Trzeba je wyrzucać.

Spektakle są też jedyną drogą komunikacji z grupą zupełnie wam obcego społeczeństwa. Możecie wtedy wykrzyknąć to, co przez tyle lat w was siedziało i powiedzieć ludziom o sobie.

D: Tak, dokładnie. Mimo tego, że czasem brakuje słów, to pokochałem to, co robię na scenie, bo właśnie mogę coś powiedzieć, coś przekazać. I to nie musi być tylko słowo...

W spektaklu chcieliśmy też oddać to, co najlepsze w spektaklu też dla tych, którzy nie mogli z nami przyjechać będąc w zakładzie zamkniętym.

Patrząc przez ten dodatkowy pryzmat widzimy, że spektakl jeszcze bardziej zyskuje znaczeniowo.

M: No tak, dzisiaj to, co mówimy, to, co robimy jest jeszcze bardziej aktualne. Wydarzyła się straszna tragedia i teraz wszyscy na tym cierpią. Ja rozumiem całkowicie to, jak społeczeństwo może nas postrzegać, ale chciałbym także, aby społeczeństwo dało też szansę tym, którzy na to zasługują. Tylko o to proszę i to jest istotne, żeby mogli chociaż spróbować. Bo tu nie chodzi o to, żeby coś komuś dawać, bo mu się coś należy, bo ja tak mówię, tupnę nogą i już... Tylko chodzi o możliwość, żeby zapracować sobie na to.

Walczysz o chwilę głosu, żeby pokazać kim jesteś, co czujesz, czego się boisz i co masz w głowie.

Scena, jak na razie, jest miejscem, gdzie możesz zdjąć maskę

M: Bardzo bym chciał, jednak jest to bardzo trudne w miejscu, w którym jestem. Mam nadzieję, że ten spektakl jest takim naszym głosem do ludzi zza muru. Mam też nadzieję, że to dotrze do jak największej liczby osób. Bo chodzi o to, żeby każdy w swoim sercu dał szansę innym. Tylko o to proszę. To na tę chwilę był nasz ostatni spektakl, ja tak naprawdę nie mam nadziei, już nie wiem czy kiedykolwiek wyjdę, być może to był mój ostatni spektakl, mój ostatni spektakl na wolności. Być może przez wiele lat już nie zobaczą wolności. Do tego wszystkiego to zmierza.

Cała tragedia, która powstała – a mówimy o przypadku z innego miasta, gdy więzień na przepustce dokonał podwójnego morderstwa – nie powinna być traktowana zbiorowo.

M: Pewnych rzeczy się nie przewidzi, przykro mi bardzo, ale teraz warto się zastanowić co dalej... Bardzo mi się podoba norweskie podejście do tematu. Traktowanie osadzonego nie jako skazańca, a jako przyszłego sąsiada. Otworzyć się na ludzi, którzy na to zasługują. My potrzebujemy drugiej szansy. Teraz jesteśmy przerażeni, tracimy wszystko, na co pracowaliśmy latami. Niektórzy nawet kilkanaście lat pracowali na coś, a w jednym momencie to wszystko zostaje im odebrane. Nie wiemy, jakie są perspektywy, czy

cokolwiek zostanie mam przywrócone. To po prostu boli.

Bardzo się cieszę, że udało wam się jednak zagrać. Z pewnością festiwal ZWROT stał się dzięki wam o wiele bogatszym miejscem. Dziękuję wam bardzo za to przekształcanie publiczności. Mam nadzieję, że będziecie mieli możliwość tworzenia i zaprezentowania efektów w naszym społeczeństwie, tak by nadal walczyć z szufladkowaniem ludzi.

M: Dziękujemy, dziękujemy też za tę szansę, naprawdę ją doceniamy i mamy nadzieję, że zasłużymy na więcej takich szans.

Odzwierciedlenie, spektakl projektu *Odkluczanie* prowadzonego z więźniami Zakładu Karnego Nr 1 we Wrocławiu, reż Agnieszki Bresler, Diego Pilegii oraz Simony Sali

// OSKARŻONA

Maria Pyrek

Jest przyjemny, ciepły wieczór. Stoję w podwórzu kamienicy. Odremontowane domy, kolorowe murale i rozświetlające zbliżającą się noc neonowe światła wprawiają w wakacyjny nastrój. W powietrzu zapach perfum płącze się z dymem papierosów. Bary przyciągają drewnianymi leżaczkami, pastelowymi parasolami i romantycznymi lampkami. Nowoczesny dizajn i industrialny neorenesans?

Czekam. Opóźniony spektakl wrywa z rozmów – dosłownie – pocisk z pistoletu. Akcja zaczyna się. Przechodzę przez próg i już wiem, że będę brać udział w śledztwie. Wspinam się po kolejnych schodach umazanych krwią. Dwóch Detektywów oraz Magda – właścicielka hotelu, w którym dokonano się morderstwo analizuje poszczególne scenariusze. Gdy dostaję się na właściwe piętro, stawia się mnie pod ścianą. Mnie i innych – już teraz – mieszkańców tego dziwnego hotelu. Otrzymujemy zgodę na udział w przesłuchaniu i wchodzimy do pokoju należącego do zamordowanej.

Sylwester trwa. Detektyw nie ma dużo czasu, (w końcu zaraz Nowy Rok!) więc nerwowo przesłuchuje podejrzane kobiety. Każda ma na koncie poważne przestępstwa. Ale nawet jeśli recydywistki mieszkają razem, to o przeszłości mówią niechętnie. Wyrzekły się swojej wcześniejszej tożsamości, by móc żyć normalnie, lepiej. Tyle że... Brakuje im adrenaliny i podniecenia. Emocji, które zapewniały im niegdyś zbrodnie.

Spektakl zapętlą się, a w głowie pojawiają się pytania, na które szybko dostają odpowiedź ze sceny. Jakby bohaterowie czytali w moich myślach. Różne zeznania

sprawiają, że nie wiem komu można ufać, z kim trzymać. Bezpośredni kontakt, nawet mniej niż na wyciąganie ręki, sprawił, że byłam trochę jak intruz a trochę jak detektyw, który chce przechrzyć swojego kolegę. Czulałam się zagrożona, że zaraz (o zgrozo!) któryś z aktorów wyciągnie mnie na środek. To się na szczęście nie przydarza i bez oskarżenia przesiaduję do końca śledztwa.

Świetnie wykorzystana przestrzeń i realistyczna, przemyślana scenografia kontrapunktują z niedopracowanym bądź zbyt mało przepracowanym aktorstwem. Choć nie da się nie zauważyć próby nadania indywidualności postaciom, aktorzy nie do końca stają się wiarygodni. A jednak, choć czasem nie wytrzymują presji widowni, to spektakl magnetyzuje i sprawia, że czekam na rozwiązanie zagadki.

Na ciepły wieczór spektakl zadziałał orzeźwiająco. Tym mocniej, że oglądałam go po przedstawieniu *Odzwierciedlenie* – diametralnie różnym, prawdziwym, poruszającym i pokazującym bezdusność polskiego systemu więziennictwa. *Chippendales* z całą jego odmiennością jest jego kontynuacją.

Ukazuje wykluczone kobiety, które pomimo braku odsiadki nie mogą wrócić do codzienności. Ale czy powinny?

Delikatny, nieangażujący spektakl był odskocznią od metaforycznych i przepelnionych symbolem znaków, które na

co dzień widzimy na deskach teatrów państwowych. I skokiem do retrospektywnej historii rodem z detektywistycznej opowieści. //

Chippendales, Appendix Studio, reż. Łukasz Chojęta

// CO OFFERUJĄ AMATORZY

Paula Łuczkiwicz

***Chippendales* to spektakl, którego chropowata, nieobrobiona materia razi i nie pozwala na wciągnięcie się w opowiadaną historię. Fakt, że twórcy są na co dzień zabiegani, zajęci pracą warsztatową, a może i przygotowawcami do egzaminów do szkół aktorskich, nie wystarcza, aby usprawiedliwić słabości przedstawienia.**

Rozgrywająca się w noc sylwestrową akcja skoncentrowana jest wokół morderstwa Marceliny — jednej z mieszkanki zakładu dla więźniów czy psychicznie chorych, nazywanego hotelem. Detektyw próbuje ustalić okoliczności zabójstwa oraz wskazać, która z sześciu kobiet je popełniła. Cieszy, że reżyser proponuje powrót do zrozumiałej — w obliczu obecnego wysypu sztuk ambitnych, abstrakcyjnych, przeintelektualizowanych — często niedocenianej formuły spektaklu, który ma zainteresować przede wszystkim narracją.

Przedstawienie realizuje założenia teatru fabularnego — za cel stawia sobie przekazanie spójnej, ekscytującej opowieści, na którą składają się następujące po sobie wydarzenia, odgrywane przez aktorów realistycznie. Choć wątki kryminalne przeplatają się z fantastycznymi (osoby podejrzane dysponują supermocami), całość nie wznosi się na poziom metafory teatralnej, a reżyser poprzestaje na dosłowności. W spektaklu dużo jest tłumaczenia — wyjaśnia się nam, że czerwone wstążki przyklejone do mebli, które na początku bierzemy za element sylwestrowej dekoracji (obok paru balonów i zastawionego plastikowymi kieliszkami z szampanem, paluszkami i winogronami stołu), to ślady krwi. Gdy nagle odurzone marihuanowym dymem bohaterki zaczynają recytować uwodzący zagadkowością i melodyjnością tekst, detektyw zaraz uświadamia nam, że jest to fragment z *Ryszarda III* Shakespeare'a, nie pozostawiając przestrzeni na

własne domysły widza. Przykłady podawania znaczeń wprost można by mnożyć i spektakl na tym zabiegu traci.

Nawet mając na uwadze, że aktorzy nie są zawodowcami, że są dopiero na początku swojej drogi, uważam za sprawiedliwe ocenienie ich bez taryfy ulgowej, na takich samych zasadach, jak artystów pozostałych spektakli offowych prezentowanych podczas przeglądu. A niestety, pobrzmiewające pretensjonalne nuty, fałszywe rejestry emocjonalne, przerysowane gesty i wymuszone, sztuczne reakcje utrudniały odbiór spektaklu, przypominając o braku doświadczenia wykonawców.

Za mocną stronę przedsięwzięcia należy uznać niektóre rozwiązania reżyserskie, na przykład w scenie opisu zbrodni mężczyzn, ukazywanych przez aktorkę za pomocą paluszków, które chwilę później sugestywnie zachrupią pod jej podeszwą. To konstrukcja przedstawienia sprawia, że mimo banalności padającego tekstu i paru tanich chwytów — stawiających scenariusz spektaklu na jednej półce z fantastycznymi powieściami dla młodzieży — budowane stopniowo napięcie utrzymuje widzów w skupieniu. Lekki ton realizacji, nastawiona na dramatyczny efekt fabuła oraz ułatwiający zrozumienie sposób podania tekstu sprawiają, że mimo niepewnych walorów artystycznych *Chippendales* może dostarczyć wrażeń i rozrywki niejednemu widzowi. //

Chippendales, Appendix Studio, reż. Łukasz Chojęta

// MOŻLIWOŚĆ AKTORKI

Z Łukaszem Chojełą, reżyserem spektakli *Chippendales* rozmawia Anna Majewska

Scenariusz *Chippendales* to między innymi zabawa z kryminałem; typami bohaterów filmowych i innymi prawami gatunku, która może być przydatna na gruncie prowadzonych przez siebie warsztatów aktorskich. Jak powstawał?

Właśnie, to przede wszystkim zabawa! Pisałem go ja, ale gdyby nie zespół, który poprawia, wykreśla i zmienia, miałyby to inny, zdecydowanie gorszy kształt. Decyzja o wykorzystaniu moich tekstów pozbawia nas problemów związanych z prawem autorskim. W tym spektaklu gra sześć kobiet i dwóch mężczyzn, którzy uczestniczą w prowadzonych przeze mnie warsztatach, co jest dosyć szczególne, bo zwykle występują tylko kobiety. Staram się pisać teksty, które stwarzają aktorkom większe możliwości niż wejście i powiedzenie: „konie zajechały”, bo ciężko jest znaleźć materiał wyłącznie dla nich.

W jaki sposób pracujesz nad scenariuszami dla kobiet?

W zeszłym sezonie zrobiliśmy jeszcze jeden spektakl – *Fabrykantki Aniołów* – też na podstawie mojego tekstu. Grało w nim osiem aktorek, więc scenariusz był do nich dostosowany. Tekst jest oparty na historii węgierskiej wioski, w której doszło do masowego otrucia mężczyzn. Przed wybuchem pierwszej wojny światowej panował tam patriarchalny układ pełen fizycznej przemocy. Wioska sąsiadowała z fortem, w którym przetrzymywano włoskich żołnierzy bez restrykcyjnej więziennej dyscypliny, więc okoliczne kobiety, żyjące na co dzień z pijakami, zbliżały się do Włochów. Ciężce usuwały za pomocą arseniku odzyskiwanego z lepów na muchy, który wykorzystywały innym celu, kiedy mężowie wrócili z frontu. Ostrożni historycy twierdzą, że zabiły pięćdziesięciu mężczyzn, inne źródła mówią nawet o trzystu ofiarach. Zdecydowaliśmy się podzielić scenę kotarą, zapraszając publiczność do siadania po obu jej stronach, co uniemożliwiało zobaczenie całości przedstawienia – każda grupa widzów oglądała co innego. Chcieliśmy,

żeby przestrzeń odpowiadała sposobowi przyswajania samej historii węgierskich kobiet. Historia masowego otrucia jest straszna, ale kiedy pomyślisz o przemocy mężczyzn wobec kobiet, która mogła być zapalnikiem tego zjawiska, przyjmujesz inny punkt widzenia; wielość perspektyw chcieliśmy pokazać za pomocą przestrzeni, nie usprawiedliwiając oczywiście samych morderstw.

Pracujecie w lokalu Strefy Kultury Wrocław. *Chippendales* zaczyna się na podwórku przy galerii neonów, skąd prowadzicie widzów dalej. Czy możecie wykorzystać przestrzeń całego budynku?

Przestrzeń jest specyficzna – mały pokój. Staramy się korzystać z jej ograniczeń i wpisać je w spektakl. Mamy świadomość, że nie wszystko można tutaj zagrać. Chcieliśmy też wykorzystać obskurną klatkę, co widać

w pierwszej scenie. Widzowie są w tym spektaklu tylko obserwatorami. Wchodzą w sam środek rekonstrukcji zbrodni i są prowadzeni po schodach do pomieszczenia, w którym rzecz się odbywa. Nie tyle staraliśmy się włączyć ich do spektaklu, ile nazwać i usprawiedliwić ich obecność – są gośćmi hotelowymi.

Czy uczestnicy warsztatów przygotowują się do szkoły teatralnej?

Nie, grupa jest złożona z osób, które robią to tylko dla zabawy. Każdy na co dzień zajmuje się czymś innym – studiami lub pracą. Mamy trójkę studentów, pozostali uczestnicy są starsi. Grupy zaawansowane składają się z ludzi, którzy chodzili na zajęcia podstawowe przynajmniej przez pół roku. Jest wiele osób, które biorą w tym udział od trzech lub czterech lat. Dobrze się znamy i mamy do siebie zaufanie.

Jak wygląda praca warsztatowa?

Przede wszystkim pracujemy na etiudach, elementarnych zadaniach aktorskich. Wprowadzam czasem elementy improwizacji, żeby odpocząć po zajęciach albo uruchomić wyobraźnię, ale są inni, którzy zajmują się tym we Wrocławiu

poważniej. My traktujemy improwizację jako uzupełniającą metodę.

Jaką macie publiczność?

Większa część to znajomi, czasami osoby, które znalazły informację na facebooku. Jeśli są miejsca, zapraszamy ludzi, którzy kręcą się przypadkowo na podwórku. Często zostają z nami i wracają na kolejne spektakle. Znajomi nie są obiektywnymi widzami, więc bardzo mnie cieszą nowa, nawet przypadkowa, publiczność. Granie

tylko dla przyjaciół jest groźne, zamyka grupy nieprofesjonalne w małym świecie i nie pozwala się rozwijać. Zdarzało mi się pracować w teatrach, które tak funkcjonowały. Dlatego bardzo się ucieszyłem, że mogliśmy wystąpić w ramach ZWROTu. Mam zamiar sprawdzić, co się dzieje podczas innych wydarzeń, żebyśmy sami nie zapadli na chorobę zamknięcia we własnym gronie. //

Chippendales, Appendix Studio, reż. Łukasz Chojęta

Twój horoskop na dziś //

Baran / Dostaniesz dzisiaj wymarzoną ofertę pracy w kulturze. Miej koniecznie przy sobie telefon i czekaj. Dokładnie tak, jak to robisz całe życie.

Byk / Wyłam się schematom i scenariuszom... Idź na żywioł... Pozwól sobie na bliskość... Kochaj... Bądź... Trwaj...

Bliźnięta / Jeśli wierzysz w teatr offowy, pisany ci jest horoskop dla strzelca. Jeśli nie, twoim znakiem na dzisiaj jest lew.

Rak / Nie można całego życia spędzić w saunie. Czeką cię dzisiaj dużo pracy i nieprzespana noc. Pamiętaj, że po dwudziestej drugiej nie kupisz w sklepie alkoholu.

Lew / Bastion padł, rządzi prawo. I chociaż sprawiedliwość zadomowiła się na dobre, nie wszystko stracone. Czas na krok w bok i ofensywę.

Wróżka Grażka

Panna / Pomnij se dziolcha, żeś ty je fest gryfno. Ty chopok tyż.

Przyłoblecce sie ancugi, zróbta dudliki i bierta apsztyfikanta lub apsztyfikantkę do teatru.

Waga / Chociaż równowaga jest ważna w twoim życiu, warto dziś zaszaleć. Uważaj jednak na brunetów w okularach, surowo ocenią twoje wybryki.

Skorpion / Unikaj zamkniętych przestrzeni. Czekają cię w nich szczególnie trudne wyzwania. Nie przejmuj się spojrzeniami osób postronnych, nie wszystkie będą krytyczne (krytyków naszej gazety będą).

Strzelec / Szczęście czeka na ciebie poza głównym szlakiem. Upór to najczęściej jedyne, co posiadasz, więc

wykorzystaj go mądrze. Pamiętaj, że kolor nie oznacza stopnia trudności.

Koziorożec / Miłość ci wszystko wybaczy, krytyk nie. Recytuj gładko, bez wysilenia. Zastosuj akcję do słów, a słowa do akcji, uważając abyś nie przekroczył granic natury.

Wodnik / Wpływ Odry będzie odczuwalny w każdym aspekcie życia. Uważaj, by się nie dać zalać. W miłości oczekuj dzisiaj przyływu, nie ma sensu budować tam.

Ryby / Dzisiejszy dzień będzie obfity w dramy. Unikaj nieprzemysłnych dialogów i zagubień w meandrach podtekstów. Wenus sprzyja amorom, ale romans może przemienić się w farsę. //



„Wrotek” redagują: Agata Kędzia, Agnieszka Drózdź, Anna Majewska, Bartłomiej Mięka, Filip Jałowicki, Julia Niedziejko, Karolina Bugajak, Maria Pyrek, Mateusz Bugalski, Miri Palak, Miła Popowska, Natalia Królak, Paula Łuczkiwicz, Nadia Krzywania, Piotr Olkusz, Monika Wąsik, uczestnicy 4. Szkoły Krytyki Teatralnej portalu „teatralny.pl”.

nietakt



teatralny pl

RADIO WROCLAW

PUBLICZNY